

Agnieszka ADAMOWICZ-POŚPIECH  
Uniwersytet Śląski, Katowice

## O TŁUMACZENIU ELEMENTÓW „TRZECIEJ KULTURY” I JĘZYKA NIESTANDARDOWEGO NA PRZYKŁADZIE POLSKICH WERSJI *LORDA JIMA* JOSEPHA CONRADA

### Summary

The article presents an analysis of four Polish translations of Joseph Conrad's *Lord Jim*. The renditions are discussed under two categories: the transposition of “the elements of third culture” and the techniques of conveying non-standard forms of language (idiolects). The author demonstrates the similarities and differences between the translations and attempts to identify the translators' strategies.

Niniejszy szkic jest analizą czterech polskich tłumaczeń *Lorda Jima* Josepha Conrada pod względem stopnia przetransponowania do tekstu sekundarnego elementów „trzeciej kultury”, które występują w oryginale oraz technik przekazu języka niestandardowego. Nie jest naszym celem jednoznaczna ewaluacja omawianych przekładów, ale pokazanie podobieństw i różnic po między poszczególnymi propozycjami translacyjnymi i na tej podstawie określenie, na ile to możliwe, strategii translatorskich zastosowanych przez tłumaczy. Pojęcie strategii definiujemy za Marią Piotrowską jako „politykę globalną tłumacza wobec konkretnego zlecenia, całościową i kontekstowo uwarunkowaną politykę wobec tłumaczonego tekstu (...)”<sup>1</sup>. W badaniu naszym wykorzystujemy kategorię szeroko rozumianej ekwiwalencji (relację przekładu do oryginału oraz stopień korespondencji)<sup>2</sup> jak i intertekstualności.

<sup>1</sup> Piotrowska, Maria: *Proces decyzyjny tłumacza*. Kraków: Wydawnictwo Naukowe AP 2007. S. 72. Piotrowska podaje niuanse definicyjne tego terminu.

<sup>2</sup> Jak zauważa J. Munday, jest to jedno z najbardziej kontrowersyjnych pojęć w teorii przekładu, ale zarazem kluczowych. (Munday, Jeremy (ed.): *The Routledge Companion to Translation Studies*. New York: Routledge, 2010. S. 185. Olga i Wojciech Kubińscy proponują odejście od terminu ekwiwalencji i powrót do starszego pojęcia wierności (ujmowanej w kategoriach nie tylko epistemologicznych, lecz również aksjologicznych): Kubińscy, Olga i Wojciech (red.): *Przekładając nieprze-*

Intertekstualność na gruncie przekładoznawstwa rozumiana byłaby jako referencyjność kolejnych przekładów wobec siebie. Jak trafnie zauważa Bożena Tokarz, „tłumacz rozszerza możliwości intertekstualne tekstu dzięki swej przynależności do dwóch, co najmniej, kultur oraz na podwójną świadomość – odbiorcy i nadawcy jednocześnie”<sup>3</sup>.

Przypomnijmy, że po raz pierwszy powieść udostępniła polskim czytelnikom Emilia Węslawska (1904), trzydzieści lat później wydano drugie tłumaczenie pióra Anieli Zagórskiej (1933)<sup>4</sup>. Autorami najnowszych wersji tego tekstu są Michał Kłobukowski (Kraków: Znak 2001)<sup>5</sup> i Michał Filipczuk (Kraków: Zielona Sowa 2003).

Przekłady zostaną porównane pod względem potencjalnych problemów translatorskich, które rozumiemy jako barierę blokującą postęp procesu tłumaczenia<sup>6</sup>. Zjawisko problematyczności wiąże się z pojęciem strategii. Wolfgang Lörcher postrzega proces tłumaczenia jako spiralę nakładających się „strategicznych” i „niestrategicznych” zachowań tłumacza. „Te pierwsze wywołane są wystąpieniem trudności, która powoduje, że tłumacz aktywizuje świadome operacje mentalne w celu jej pokonania (np. poszukiwanie neologizmu w sytuacji pojawienia się leksemu, którego bezpośredni odpowiednik docelowy nie istnieje). Niestrategiczne zachowanie natomiast to naturalny płynny tok transferu między oryginałem i tekstem docelowym (...)”<sup>7</sup>. Jako problemy tłumaczeniowe wyróżniliśmy następujące pola: (1) elementy trzeciej kultury oraz (2) język niestandardowy (idiolekt).

---

kładalne III. Gdańsk: Wydawnictwo UG 2007. S. 5. Jednak, mimo wielu zastrzeżeń wobec tego pojęcia, przychylamy się do stanowiska A. Pyma i badaczy niemieckich (W. Kollera, M. Lederera), utrzymującego, że kategoria ekwiwalencji jest niezbędna w praktyce i krytyce przekładowej.

<sup>3</sup> Tokarz, Bożena: „Intersubiektywność i intertekstualność przekładu artystycznego” w: tenże, *Wzorzec, podobieństwo, przypominanie*. Katowice: Śląsk 1998. S. 24

<sup>4</sup> Tłumaczenie A. Zagórskiej zostało poprawione przez Z. Najdera i ukazało się w zbiorowej edycji *Dzieł J. Conrada*, Warszawa: PIW 1972. Cf. także uwagi Najdera o przekładach Anieli Zagórskiej pomieszczone w jego wstępie do J. Conrad-Korzeniowski: *Wybór opowiadań*. Wrocław-Warszawa-Kraków: Biblioteka Narodowa 1972. S. LXXV-LXXVIII.

<sup>5</sup> O przekładzie M. Kłobukowskiego pisałam w artykule „Nowe oblicze *Lorda Jima*”, *Poradnik Językowy* 2002: 8. S. 58–68.

<sup>6</sup> Problem tłumaczeniowy definiujemy za Piotrowską: „jako werbalny lub niewerbalny segment, który może wystąpić albo we fragmencie tekstu (na poziomie lokalnym), albo w tekście pojmowanym jako całość (poziom globalny). Mobilizuje to (...) tłumacza do podjęcia świadomej decyzji wyboru wśród istniejących opcji uzasadnionej strategii, procedury i rozwiązania tłumaczeniowego”. Piotrowska, M.: *Proces decyzyjny*. S. 62. Trzeba jednak pamiętać, że „to co rozpoznajemy jako problem w ramach danej pary tekstów [czy danej serii, *przyjp.* A.A.P.], nie musi koniecznie stanowić problemu (...) w ramach innego badania porównawczego (...)”. G. Toury, „Metoda opisowych badań przekładu” w: Bukowski, Piotr et al. (red.): *Współczesne teorie przekładu*. Kraków: Znak 2009. S. 213.

<sup>7</sup> Podaję za: Piotrowska, M.: *Proces decyzyjny*. S. 61.

## 1. Elementy trzeciej kultury<sup>8</sup>

Odrębną grupę słów stanowią wyrazy wtrącane w tekst główny w innym języku niż angielski. Określa się je mianem składników trzeciej kultury i definiuje jako „te elementy tekstu oryginału i/lub przekładu, które są obce zarówno w języku i kulturze oryginału, jak i w języku i kulturze przekładu”<sup>9</sup>. Zdania teoretyków przekładu co do tłumaczenia tych elementów są podzielone. Część uważa bowiem, iż z reguły tłumaczony powinien być tylko tekst angielski, natomiast wyrażenia w innych językach winny pozostać w swym oryginalnym brzmieniu<sup>10</sup>. Druga grupa stoi na stanowisku, iż: „tłumacz powinien ten obcy element dostrzec, niejako sklasyfikować i przelożyć”<sup>11</sup>.

Zróźnicowanie lingwistyczne tekstu spełnia różne funkcje w *Lordzie Jimie*. Jednym z głównych zadań wielojęzyczności opowieści Marlowa było zarysowanie szerokiego spektrum osób, które wypowiadają swe sądy o Jimie, jak również uwypuklenie trudności komunikacyjnych, wobec których staje Marlow (a przez niego i czytelnik). Ponadto wyrażenia w ‘trzecim języku’ stanowiły jedną z technik uwiarygodnienia wypowiedzi poszczególnych postaci. Wobec tak rozbudowanych zadań spełnianych przez syntagmy trzeciej kultury, wydaje się, że tłumacz nie powinien ułatwiać czytelnikowi dostępu do świadectw czy opinii w języku niemieckim, francuskim, bądź wtrąceń w języku malajskim czy indyjskim (środek stylistyczny intensyfikujący koloryt lokalny). Tłumacząc „trzeci język” niszczy on strukturę tekstu poprzez zaburzenie wszystkich wyżej wspomnianych funkcji i uniemożliwia w ten sposób czytelnikowi dotarcie do znaczeń potencjalnie wpisanych w tekst.

Węslawska podchodzi do wyrażań w trzecim języku bardzo swobodnie. Nie rozpoznajemy u niej żadnej konsekwencji w przekładzie wtrętów obcych. Zagórska przestrzega reguły, by zachować obce wtrącenia w ich oryginalnym brzmieniu, Filipczuk, na ogół, również, przez co oddają wiernie bogactwo językowe (*resp.* wielokulturowość) *Lorda Jima*. U Klobukowskiego natomiast dostrzegamy strategię adaptacji<sup>12</sup> w przypadku tłumaczenia słów z języków rdzennych mieszkańców Archipe-

<sup>8</sup> Pojęcie *trzeciej kultury* stosuję za Dorotą Urbanek: Elementy trzeciej kultury w procesie przekładu. W: Lewicki, Roman (red.): Przekład. Język. Kultura. Lublin: UMCS 2002. S. 61–69.

<sup>9</sup> Tamże s. 63.

<sup>10</sup> Tabakowska, Elżbieta: O przekładzie na przykładzie. Rozprawa tłumacza z „Europą” Normana Daviesa. Kraków: Znak 2003. S. 120; Hejwowski, Krzysztof: Kognitywno-komunikacyjna teoria przekładu. Warszawa: PWN 2004. S. 38; O. Kubińska, W. Kubiński (red.). Przekładając nieprzekładalne, t. II. Gdańsk: Wyd. UG 2004. S. 11, s. 32–37, s. 67–75.

<sup>11</sup> Urbanek, D.: Elementy trzeciej kultury. S. 64. W zależności od pełnionych przez dany element funkcji, Urbanek proponuje różne metody przekładu. Por. także Lewicki, Roman: Obcość w przekładzie. Lublin: UMCS 2000. Badacz wprowadza szczegółową klasyfikację „nośników obcości” i w zależności od kategorii danego elementu sugerowany jest przekład lub pozostawienie oryginalnej formy.

<sup>12</sup> Cf. Vinay, Jean-Paul, Darbelnet, Jean: A Methodology for Translation. W: Venuti, Lawrence: The Translation Studies Reader. New York: Routledge 2000. S. 90–92 oraz Lewicki, Roman: Między

lagu Malajskiego (np. *Dubash* – tłumacz, *punkah* – wachlarz). Klobukowski przekłada wtrącenia malajskie czy indyjskie na język polski i nieuchwytnie dla odbiorcy, wplata je w tekst. Ze względu na ograniczone ramy tego szkicu przyjrzymy się rozwiązaniom zaproponowanym przez tłumaczy dla elementów trzeciej kultury – po jednym przykładzie dla języka francuskiego, niemieckiego i cztery malajskiego (aby zobrazować odmienne strategie w przypadku tego języka).

Elementy języka francuskiego najliczniej występują w konwersacji z francuskim porucznikiem.

JC: „*‘And so that poor young man ran away along with the others,’* he said with grave tranquility. I don’t know what made me smile [...]. But somehow this simple statement of the matter sounded funny in French . . . *‘S’est enfui avec les autres,’* had said the lieutenant (s. 145).

EW: „-*A więc ten biedny młodzieniec uciekł z tamtymi* – rzekł z poważnym spokojem. Nie wiem dlaczego uśmiechnąłem się [...]. Ale bo też to proste określenie sprawy śmiesznie brzmiało po francusku -----” (I, 135).

Pominięcie tego zdania przez Węslawską w istotny sposób narusza spójność i logiczność wypowiedzi Marlowa, ponieważ przytaczając komentarz Francuza (dwukrotnie: najpierw po angielsku, potem po francusku), Marlow zauważa, iż wywołał on unikalną reakcję u niego samego (uśmiech w tragicznej historii Jima) oraz sugeruje potencjalną przyczynę tego somatycznego efektu: po prostu uwaga ta brzmiała śmiesznie po francusku (i dlatego cytuje ją jeszcze raz, tym razem właśnie po francusku). Wydaje się, że Conrad pragnął wywołać podobny efekt u czytelnika. Przekład zwrotu jedynie po polsku niszczy strukturę tekstu na dwóch poziomach; strukturę powierzchniową – zaburza koherencję i zasadność wyjaśnienia Marlowa (brak francuskiej egzemplifikacji) i strukturę głęboką poprzez zaburzenie wpisanej w tekst możliwej ekwiwalencji odbioru.

Pozostali tłumacze nie przekładają tej frazy, przytaczając ją w oryginalnym francuskim brzmieniu (AZ 159, MK 124, MF 102) nie naruszając struktury tekstu.

Język niemiecki występuje w epizodach związanych z niemieckim kapitanem Patny i Steinem.

JC: „I watch him very carefully from my horse, but there is no more – *bleibt ganz ruhig* – keep still, so” (s. 210, podkreślenie w oryginale).

EW: „Nie schodząc z konia, przyglądałem mu się badawczo, ale nie – ani drgnął” (t. II, s. 41).

Jaka jest funkcja niemieckiego wyrażenia? Przecież „*bleibt ganz ruhig*” i „keep still, so” to frazy synonimiczne. W wypowiedziach Steina taki sposób mieszania języków powtarza się wielokrotnie. Niemiecki podróżnik, jak sądzimy, nie do końca był pewien wagi i wrażenia, jakie wywierają używane przez niego angielskie zwroty, więc aby dosadniej wyrazić to, co myśli i przeżył, uzupełnia opowieść słowami w rodzimym języku. Węslawska traktuje niemieckie wyrażenie jako zbędny odpowiednik

angielskiego i przekłada jedynie angielską wersję, pomijając niemiecki „wtręt”. Zacięra przez to charakterystyczny rys wypowiedzi Steina, a mianowicie częste wtrącanie niemieckich zwrotów dla podkreślenia grozy i autentyczności swych przeżyć. Inni tłumacze, tak jak w przypadku francuskim, pozostawiają frazę w oryginalnym brzmieniu (AZ 228, MK 178, MF 148).

O ile w przypadku języków francuskiego i niemieckiego strategie tłumaczy wiązały się z czasem, w którym powstawały (najstarszy przekład wykazuje największy stopień adaptacji, późniejsze przekłady świadomie oddają egzotykę tekstu sekundarnego), o tyle w przypadku wtrąceń z języków Archipelagu Malajskiego ten podział nie jest już tak klarowny. W większości wypadków Zagórska i Filipczuk pozostawiają formy konotujące obcość (byłaby to w rozumieniu Lewickiego strategia egzotyżacji), natomiast Węclawska i Kłobukowski udomawiają te leksemy proponując polskie odpowiedniki. Tłumacze adaptują elementy trzeciej kultury albo poprzez analog funkcjonalny albo poprzez generalizację. W tym przypadku wybraliśmy kilka przykładów, aby zilustrować powyższe wnioski:

Conrad	Węclawska	Zagórska	Filipczuk	Kłobukowski
<i>prau</i> 14	---- I 18	krajowy statek 20	<i>prau</i> 15	żaglówka 16
<i>punkab</i> 28	wentylator I 29	<i>punkab</i> 34	<i>punkab</i> 24	wachlarz 27
<i>Parsee Dubash</i> 35	<i>Parsee Dubash</i> I 36	<i>Persa Dubasza</i> 43	<i>pars-dubasz</i> 29	parsyjski tłumacz 41
<i>gharry</i> 46	wózek/powozik I 47	powozik 55, 252	powóz 37	dorożka 42
<i>Kalashiee</i> 87	----- I 86	<i>kelasich</i> 99	Kalaszów 66	tubylczym sposobem 75
<i>campong</i> 414	obóz II 154	<i>kampung</i> 453	<i>kampung</i> 289	dom 353

Dlaczego przykładamy tak dużą wagę do wyrażen z języków malajskiego czy indyjskiego? Przecież utrudniają one odbiór tekstu. W tym właśnie tkwi sedno prozy Conrada: lokalne realia nie są tylko tłem dla historii Jima, one ją tworzą. Również odbiorca tekstu prymarnego ma kłopot ze zrozumieniem tych leksemów, dlatego obecnie każda edycja *Lorda Jima* w renomowanym wydawnictwie anglojęzycznym zawiera słowniczek wyrazów z języków obcych (m.in. malajskiego, hindi, urdu, arabskiego)<sup>13</sup>.

Wydaje się że najlepszym rozwiązaniem jest pozostawienie elementów trzeciej kultury i zamieszczenie odnośnika (tak jest u Filipczuka czy Zagórskiej)<sup>14</sup> lub, tak jak w angielskich wydaniach, dodanie słowniczka obcojęzycznych wyrażen.

<sup>13</sup> Por. najnowsze wydanie brytyjskie przez Oxford University Press 2002 pod red. J. Berthoud, wydanie amerykańskie New York, Norton 1999 pod red. T. Mosera i wydanie kanadyjskie Toronto, Broadview 2000 pod red. C. Wattsa (zawiera obszerne przypisy).

<sup>14</sup> Zagadnienie umieszczania przypisów przez tłumacza wymagałoby odrębnego omówienia. Nie ma konsensu co do zastosowania tej formy eksplikacji w tłumaczeniu (szczególnie literackim). Niektórzy odrzucają to narzędzie jako świadczące o nieudolności tłumacza (por. np. artykuł Uty Hrehorowicz: Przypisy tłumacza: to be or not to be? w: Filipowicz-Rudek, Maria et al. (red.): Między oryginałem a przekładem, t. III. S. 110-117). Inni natomiast traktują przypisy jako przydatne narzędzie

## 2. Idiolekty

W teorii przekładu nie wypracowano jednolitego stanowiska co do problemu przekładu żargonu czy dialektu. Rozwiązania proponowane przez traduktologów są diametralnie różne. Od generalnych stwierdzeń, iż dialekt/żargon tłumaczymy językiem nienacechowanym<sup>15</sup>, po szczegółowe próby odnalezienia ekwiwalentów funkcjonalnych w języku docelowym<sup>16</sup>.

Stylizacja i indywidualizacja języka w tekście prymarnym stanowiły metodę uwiarygodniania wydarzeń. Dzięki tym zabiegom czytelnik oryginału może sobie wyobrazić, jak Marlow naśladował bądź przedrzeźniał wymowę i akcent swych rozmówców, dodając w ten sposób kolorytu swojej opowieści i podtrzymując ciekawość swoich słuchaczy. Należy pamiętać o charakterze opowieści Marlowa – była to historia opowiadana wieczorem na werandzie dla znudzonych biesiadników. Gawędziarz musiał świadomie zastosować pewne techniki, aby podsycać zainteresowanie gości, czasami ich rozbawiając, czasami intrygując niedopowiedzeniami, lub wprowadzając napięcie.

Po drugie, stylizacja i indywidualizacja języka miały na celu wywołanie efektu komicznego. Poprzez celowe zniekształcanie wypowiedzi niektórych postaci (obco-krajowców) Conrad zmierzał do rozbawienia czytelnika. Wielokrotnie stwierdzano, iż tłumaczenie komizmu jest jednym z najtrudniejszych problemów przekładu<sup>17</sup>.

---

i wykorzystują w przekładzie (por. najnowsze tłumaczenie *Diabłów z Londynu* A. Huxleya (Warszawa: PIW 2010), gdzie tłumacz B. Zborski dołączył suplement, na który składa się 70 stron przypisów). Należy podkreślić, iż w przypadku polskiej edycji *Lorda Jim'a* najrzetelniej i najobszerniej przygotował przypisy Zdzisław Najder w edycji Biblioteki Narodowej. Nie mają one charakteru czysto bibliograficznego, lecz zawierają niezbędne dla czytelników, którzy zapoznają się z Conradem, objaśnienia realiów geograficznych, personalnych, (auto)biograficznych. Wielokrotnie naświetlają spory co do niejasności interpretacyjnych, ale nigdy nie doprecyzowują znaczenia słów/postaci, pozostawiając czytelnikowi pole do własnej interpretacji tekstu. W przypisach tych odnajdziemy tłumaczenia obcojęzycznych wtrąceń, czy całych wypowiedzi oraz dokładną identyfikację autorów i tekstów, do których Conrad pośrednio lub bezpośrednio się odnosił lub z którymi polemizował.

<sup>15</sup> Wojtasiewicz, Olgierd: Wstęp do teorii tłumaczenia. Warszawa: TEPIS 1957. S. 65; Munday, J.: The Routledge Companion to Translation. S. 181. Szeroki przegląd stanowisk teoretycznych dotyczących przekładu dialektów daje monografia Leszka Berezowskiego: *Dialect in Translation*. Wrocław: Wyd. UW 1997.

<sup>16</sup> Nida, Eugene: *Towards a Science of Translating*. Leiden: E.J. Brill 1964. S. 166 i n.; Catford John: *A Linguistic Theory of Translation*. Oxford: OUP 1965. S. 88; France, Peter et al. (ed.): *The Oxford History of Literary Translation in English*. Oxford: OUP 2006. S. 302; Korzeniowska, Aniela: *The Challenge of the Non-Standard and the Notion of Untranslatability in Reference to Three Scottish Writers*. W: Kubiński: *Przekładając nieprzekładalne II*, Gdańsk: Wyd. UG 2004. S. 93–100; Korzeniowska, A.: *The Power of Dialect in a literary Text, and Its Translatability/Untranslatability*. W: Cieślak M., et al. (red.): *PASE Studies in Literature and Culture*. Łódź: Łódź UP 2008. S. 179–186.

<sup>17</sup> Por. Barańczak, Stanisław: *O pisaniu w obcym języku*. W: tenże *Tablica z Macondo*. Londyn: Aneks 1990. S. 208–210; Teodorowicz, E.: *Komizm w przekładzie prozy dla dzieci*. W: Fast, Piotr (red.): *Komizm a przekład*. Katowice: Śląsk 1997. S. 21; Grzegorzczak, G.: *Humor, dyskurs, translacja*.



Wyzwaniem dla tłumacza jest odnalezienie „w drugim języku ekwiwalencji efektu komicznego oryginału, ponieważ wywołują go dwojakiego rodzaju bodźce: intelektualne i doznaniowe, często o charakterze somatyczno-sensualnym”<sup>18</sup>. Węslawska i Zagórska całkowicie pomijają ten problem, prawdopodobnie klasyfikując owe winiety komiczne jako nieprzekładalne, podobnie czyni Filipczuk<sup>19</sup>. Inaczej postąpił Kłobukowski, starając się przedstawić adekwatną<sup>20</sup> wersję komizmu językowego posługując się polszczyzną niestandardową.

Zwróćmy uwagę na dwa przykłady stylizacji języka i wynikający z tego komizm słowny. Kapitan *Patny*, Niemiec, mówi po angielsku z silną interferencją rodzimego języka w zakresie gramatyki, słownictwa i wymowy. Jeśli chodzi o gramatykę, to kapitan nie stosuje prawidłowych form przeczących (isn't/aren't), nie używa lub błędnie wprowadza operatory (don't/does't), posługuje się uproszczoną formą przeczącą (no) dla większości negacji, nie stosuje końcówek morfologicznych właściwych dla danej osoby i czasu, posługuje się typową dla języka niemieckiego ramą zdaniową (z czasownikiem na końcu zdania). W zakresie leksyki myli homonimiczne słowa niemieckie i angielskie (God-Got, will-vill, spit-shpit, become-begome), wtrąca niemieckie słowa. Jeśli chodzi o fonologię, to ubezdźwięcznia spółgłoski dźwięczne, końcówki lub wymawia jako dźwięczne głoski bezdźwięczne, wymawia leksemę angielskie z niemiecką fonią (will jak vill, spit jak shpit).

JC: 'That old mad rogue up-stairs called me a hound' [...]. Bah! The Pacific is big, my friendt. You damned Englishmen can do your worst; I know where there's plenty room for a man like me: I am well acquaintdt Apia, in Honolulu [...]. You Englishmen are all rogues. [...] **What are you to shout?** Eh? **You tell me? You no better** than other people, and that old rogue **he make Gottam** fuss with me. [...] That's what you English always make - make a **tam'** fuss - for any little thing, because I was not born in your **tam'** country. Take away my certificate. **A man** like me **don't** want your **verfluchte** certificate. I **shpit** on it. [...] I **yill** an Amerigan citizen **begome** [...]' (s. 41-42).

Występuje tu podwójna trudność przekazania w formie zapisu tekstowego idiosynkrazji wymowy oraz humor foniczny. W przekładzie dochodzi kolejne wyzwanie oddania tego w innym języku, tak by brzmiało to równie prawdopodobnie i – co ważne – wywoływało podobny efekt u odbiorcy tłumaczenia co u odbiorcy oryginału, w tym przypadku – śmiechu<sup>21</sup>.

---

W jaki sposób obcość przejawia się w tłumaczeniu tekstów humorystycznych? W: Przekładając nieprzekładalne I. s. 75.

<sup>18</sup> Tokarz, Bożena: Ocalone czy zagubione w przekładzie. W: Fast: Komizm a przekład, s. 20.

<sup>19</sup> O nieprzekładalności niektórych przykładów komizmu pisał W. Kalaga wymieniając m. in. przykład, gdy „komizm umiejscowiony jest w języku i wynika z samego tworzywa językowego”; (Kalaga, Wojciech: Komizm a przekładalność. W: Fast: Komizm a przekład. S: 9.)

<sup>20</sup> Terminu *adekwatne tłumaczenie* używam za Hejrowski: Kognitywno-komunikacyjna teoria przekładu. S. 43.

<sup>21</sup> Por. Pisarska, Alicja, et al. (red.): Współczesne tendencje przekładoznawcze. Poznań: UAM 1996. S.110.

Niestety w tłumaczeniach Węslawskiej i Zagórskiej konsekwentna strategia oddania wpływu języka niemieckiego na język polski nie została zastosowana. Węslawska tłumaczy ten tekst bardzo poprawnie, standardową polszczyzną:

EW: "Ten stary waryat, lotr, nazwał mnie psem! [...]. Ba! – ocean Spokojny wielkim jest przyjacielem! Wy, przekłeci Anglicy, możecie sobie robić, co wam się podoba; ja wiem, gdzie się znajdzie miejsce dla takiego jak ja człowieka; znaj mnie dobrze w Apia, w Honolulu [...]. Wy, Anglicy, jesteście wszyscy lajdakami [...]. Kto wy jesteście, żeby wrzask podnosić? Co? Powiedźcie mi? Nie jesteście lepszym od innych narodem, a tamten, stary lajdak śmiało mnie wymyślać. [...] Wy, Anglicy, to tylko potraficie: wrzask podnosicie dla najmniejszej rzeczy, dlatego, że nie urodziłem się w waszym przekętym kraju. Odebrać moje świadectwo! A bierzcie je! Nie potrzebuję świadectw. Człowiek taki, jak ja, nie potrzebuje waszych *verflucht* świadectw. Pluję na nie! – Plunął. – Ja zostanę amerykańskim obywatelem [...]" (I, s. 41–2).

W przekładzie nie odnajdziemy typowych błędów, które popełnia rodzimy użytkownik języka niemieckiego posługując się językiem polskim. Jedynym nośnikiem obcości<sup>22</sup> jest zniekształcona forma przekleństwa *verflucht*. Nie wiedzieć czemu, jedna zmiana jaką wprowadziła, to eliminacja końcówki -e w niemieckim słowie *verfluchte*, co akurat w tym przypadku było błędną decyzją, ponieważ w języku niemieckim *das Zertifikat* jest rodzaju nijakiego, więc poprzedzający przymiotnik powinien mieć morfologicznie formę zakończoną na -e. Możliwe, iż Węslawska chciała w jakiś sposób dopasować rodzaj gramatyczny niemieckiego przymiotnika do polskiego rodzaju nijakiego *to świadectwo*? W takim wypadku, można by to interpretować jako próbę poprawy oryginału, tak by nie było błędów, co byłoby dążeniem przeciwnym do *intentio operis*<sup>23</sup>.

Również Zagórka nie zdołała oddać specyficznego sposobu artykulacji Niemca:

AZ: "Ten stary bzik, ten lotr tam na górze, nazwał mnie psem [...]. Co mi tam! Pacyfik jest wielki, mój przyjacielu. Choćbyście pękli, nic mi nie zrobicie, przekłete Angliki; wiem dobrze, gdzie się znajdzie w bród miejsca dla takiego jak ja człowieka; mam dużo znajomych w Apia, w Honolulu [...]. Wszyscyście dranie, **wy** Anglicy, [...]. Jakim prawem pan na mnie krzyczy? Co? Odpowiadaj pan! Nie jesteś pan lepszy od innych, a ten stary, zbzikowany drań urządził mi wściekłą awanturę. [...] To u was, Anglików, jest w zwyczaju wyprawianie piekielnych awantur o łada głupstwo, dlatego że się człowiek nie urodził w waszym, psiakrew kraju. Odbierzcie mi świadectwo. A odbieraj sobie! Nie potrzebuję żadnego świadectwa. Taki człowiek jak ja, nie potrzebuje waszych *verfluchte* świadectw. Pluję na nie. – Splunął. – Przyjmę obywatelstwo amerykańskie [...]" (s. 50)<sup>24</sup>.

<sup>22</sup> Termin Romana Lewickiego: Konotacja obcości w przekładzie. Lublin: UMCS 1993. S. 31 oraz tenże: Między adaptacją a egzotyżacją. W: Kubiński (red.): Przekładając nieprzekładalne I, Gdańsk: Wyd. Uniwersytetu Gdańskiego 2000. S. 194.

<sup>23</sup> Cf. Eco, Umberto et al.: Interpretacja i nadinterpretacja. Kraków: Znak 1996. S. 64.

<sup>24</sup> Zupełnie odmiennie wygląda ten passus w wersji poprawionej przez Zdzisława Najdera: "Ten wariat, stary lotr tam na górze, **nazwał mnie pies** [...]. Też coś! Pacyfik jest wielki, **mój przyjaciel**. Możecie pęknać, nic mi nie zrobicie, **przekłete Angliki**; wiem dobrze, gdzie się znajdzie **pełno miejsc** dla takiego jak ja człowieka; **ja dobrze znany w Apia**, w Honolulu [...]. Wy, Anglicy, wszyscy lotry [...]. **Kto wy są**, żeby krzyczeć? Co? Pan mi powie? Wy nie lepsi jak inni ludzie, a ten stary lotr **na mnie awanture**. [...] To wy, Angliki, zawsze to robicie - robicie **kolerne** awantury,



Nie ma tutaj żadnych elementów sygnalizujących odbiorcy sekundarnemu, że dana postać posługuje się niepoprawną angielszczyzną. Zagubiona została lingwistyczna odmiennosc słów kapitana, a co za tym idzie zblakł pejoratywny wymiar jego wypowiedzi. O komizmie już nie wspominając...

Podobnie Filipczuk nie dał adekwatnej wersji polskiej tego fragmentu, powtarzając częściowo rozwiązanie Zagórskiej (w wersji poprawionej przez Najdera), usuwając przy tym elementy gwary chłopskiej z przełomu XIX i XX wieku:

MF: ‘Ten stary szalony lajdak na górze, nazwał mnie psem! [...] Ba! Pacyfik jest duży, mój przyjacielu. Wy cholerni Anglcy, robicie wszystko, co najgorsze; wiem dobrze, gdzie jest miejsce dla ludzi takich jak ja; **ja dobrze znany w Apii**, w Honolulu [...]. Wy, Anglcy, wszyscy jesteście lobuzy [...]. **Kto wy jesteście**, żeby krzyczeć?! Co?! Powiesz mi pan?! Nie jesteście lepsi od innych, a ten stary lajdak **robi mi awantura!** [...] Wy, Anglcy, zawsze tak robicie, robicie **cholerna awantura o każda mała rzecz**, bo **ja się nie urodził** w waszym cholernym kraju. A bierzcie sobie mój certyfikat! Bierzcie go! **Niepotrzeba mnie żadnego certyfikata**. Ktoś taki, jak ja, nie chce waszego **verfluchte** certyfikata! Pluję na niego! - Splunął. - **Ja chce zostać amerykański obywatel!**’ (s. 33).

Natomiast rozwiązanie Klobukowskiego brzmi o wiele bardziej naturalnie (stosuje podobne metody jak w oryginalnej wersji, tj. ubezdźwięcnianie i udźwięcnianie spółgłosek tam gdzie nie należy) i co ważniejsze osiąga efekt komiczny, co było głównym celem tego passusu.

MK: ‘Ten stary **fariat** tam na górze **zwymzłał** mnie od psów, **gultaj** jeden. [...] Ba! Pacyfik jest **duszy**, pszyjacielu. Róbcie sobie, co chcecie, cholerni **Anklcy**; wiem, gdzie taki **szlowiek** jak ja znajdzie dla siebie **dożyć** miejsca; mam **sztosunki** w Apii, w Honolulu [...]. Wy, **Anglcy**, wszyscy jesteście **gultaje** [...]. Coście za jedni, żeby **krzykać** na ludzi? No? Pan mi powie? Nie jesteście lepsi od reszty, a ten stary **gultaj obsztorcofał** mnie jak wszyscy diabli. [...] Bo wy, **Anklcy**, to tak zawsze: nic tylko sztorcujecie **szlowieka** o byle co, a wszystko dlatego, że nie urodziłem się w tym waszym cholernym kraju. **Zapierzcie** mi dyplom. **Pierzcie** go sobie w cholere. Po co mi on. Taki **szlowiek** jak ja nie **poczepuje** wasz **verfluchte** dyplom. Pluję na niego. [...] Przejmę amerykańskie obywatelstwo, i już!’

Oczywiście można postawić zarzut, iż trudno by znaleźć obcokrajowca, który tak mówiłby po polsku, podczas gdy angielska wersja brzmi całkiem prawdopodobnie<sup>25</sup>. Z drugiej jednak strony trzeba było przetłumaczyć te językowe idiosynkrazje

---

o byle co, bo **ja się nie urodził** w waszym **kolernym** kraju. **Zabrać** mnie mój certyfikat. Bierzcie wy go. **Nie chce tego certyfikata**. Taki człowiek jak ja nie chce waszego **verfluchte** certyfikata. **Tfu na certyfikat**. – Splunął. – **Ja zostanie amerykański obywatel!**’ (s. 46).

Dla wyrażenia idiosynkrazji „niemieckiego angielskiego” kapitana Patny, Najder użył gwary chłopskiej z początku XX wieku: „kto wy są”, „wy nie lepsi”, „ja się nie urodził”. Nie ma tutaj konsekwentnej strategii, ponieważ zastosowano również inną technikę, a mianowicie brak deklinacji rzeczowników (występują one głównie w mianowniku: „nazwał mnie **pies**”, „ja zostanie **amerykański obywatel**”) lub błędną deklinację („zabrać **mnie**”, „**certyfikata**”).

<sup>25</sup> Zarzut ten analizuje i odpiesa Ezra Pound w przypadku własnych tłumaczeń XIII wiecznego włoskiego poety „Guido’s Relations” w: Venuti: ‘The Translation Studies Reader. S. 28–33.

i propozycja Klobukowskiego opierająca się na metodzie przekładu funkcjonalnego<sup>26</sup> jest znacznie wierniejsza<sup>27</sup> wobec oryginału niż poprzednie rozwiązania<sup>28</sup>.

I drugi przykład. Marlow odprowadzając Jima w jego podróż do Patusanu, rozmawia z kapitanem statku, Metysem, który jest przeświadczony o wysokim stopniu zaawansowania i płynności swej angielszczyzny. Z widocznym zadowoleniem dobiera słowa i zwroty, jednak mylą mu się wyrazy o podobnym brzmieniu, nie zna zakresu znaczeniowego słów, które używa, stosuje je w błędnych związkach frazeologicznych. Jest on typowym przykładem na to, że opanowanie leksyki danego języka nie gwarantuje komunikatywności przekazu. W oryginale fragment ten jest śmieszny ze względu na zabawę słowami (komizm językowy), ale również na nieprzystawalność sytuacji (potoczna rozmowa między żeglarzami) do języka, którym próbuje się on posługiwać (wysoki styl, wyszukane słownictwo):

JC: „‘Oh, yes. Patusan’. He was going to carry the gentleman to the mouth of the river, but would **‘never ascend’**. His flowing English seemed to be derived from a dictionary compiled by a lunatic. Had Mr. Stein desired him to **‘ascend,’** he would have **‘reverentially’** – (I think he wanted to say respectfully – but devil only knows) – **‘reverentially made objects for the safety of properties’**. If disregarded, he would have presented **‘resignation to quit’**. Twelve months ago he had made his last voyage there, and though Mr. Cornelius **‘propitiated many offertories’** to Mr. Rajah Allang and the **‘principal populations,’** on conditions which made the trade **‘a snare and ashes in the mouth,’** yet his ship had been fired upon from the woods by **‘irresponsive parties’** all the way down the river; which causing his crew **‘from exposure to limb to remain silent in hidings,’** the brigantine was nearly stranded on a sandbank at the bar, where she **‘would have been perishable beyond the act of man’** (s. 239).

Ten fragment posiada dwie charakterystyczne cechy: po pierwsze kapitan brygantyny stara się posługiwać językiem oficjalnym (ascend, parties), nawet literackim (inwersja Had Mr. Stein...), po drugie w obrębie tego rejestru popełnia mnóstwo błędów, przy czym czytelnik oryginału jest w stanie domyślić się, jakiego słowa kapitan chciał użyć, czy z jakim wyrazem pomylił daną jednostkę leksykalną (np. made objects zamiast made objections, irresponsive zamiast irresponsible) oraz stara się być hiperpoprawny (hypercorrectness), co jest cechą dystynktywną osób posługujących się obcą mową. Zadaniem tłumacza jest w tym przypadku ‘umożliwienie czytelnikowi przekładu rekonstrukcji bazy wypowiedzi i bazy kognitywnej jak najbardziej

<sup>26</sup> Cf. Hejwowski: Kognitywno-komunikacyjna teoria przekładu. S. 45–46.

<sup>27</sup> Termin ten rozumiem szeroko w znaczeniu zaproponowanym przez Olę i Wojciecha Kubińskich: wierność przekładu oznacza wierność oryginałowi, ‘intencjom autora’ tekstu, kulturze źródłowej i kulturze języka docelowego. (Kubińscy (red.): Przekładając nieprzekładalne III. O wierności, Gdańsk: Wyd. Uniwersytetu Gdańskiego 2007. S. 5 i 15.)

<sup>28</sup> Znaczenie, jakie ma indywidualizacja języka dla niuansowania charakterystyki postaci, kapitalnie wychodzi, gdy zestawimy idiolektów dwóch Niemców: omawianego powyżej kapitana Patny (czarny charakter) z innym niemieckim podróżnikiem Steinem (w zamyśle Conrada postać pozytywna). Szczegółowo przedstawiłam to w artykule: „International English”? O przekładzie błędów językowych bohaterów prozy Josepha Conrada. W: Fast, Piotr, Świeściak, Alina (red.): Błąd (i jego konsekwencje) w przekładzie. Katowice: Śląsk 2010. S. 119–138.

zbliżonych do baz autora i odbiorcy oryginału [...]”<sup>29</sup>. Należało więc przedstawić wersję, w której ów kapitan posługuje się w języku polskim stylem kancelaryjnym<sup>30</sup> (co w angielskim jest o wiele bardziej wyraziste, gdyż podział na tzw. „registers” jest bardzo klarowny), a dodatkowo popelnia mnóstwo błędów, jeśli chodzi o znaczenie poszczególnych leksemów.

W przypadku tej wypowiedzi dochodzi specyficzna funkcja błędów językowych – uwypuklają one stosunek narratora (Marlowa) do rozmówcy. Aberracje lingwistyczne stają się metodą deprecjonowania Innego<sup>31</sup>. Język Metysa jest dziwną mieszanką rejestrów i stylów. Posługuje się on niepoprawnymi związkami frazeologicznymi (‘made objects for’, ‘falsier than the “weapons of a crocodile” (JC 239)), słowami o przeciwnym znaczeniu do myśli, którą pragnie wyrazić (ascend’ zamiast descend (LJ 238)), hiperpoprawnością (‘resignation to quit’, ‘plenty too much of Patusan’ (JC 239)), malapropizmami (‘offertories’ zamiast ‘offers’ (JC 238)). Jednak największym błędem, który powoduje, iż jego wypowiedzi stają się prawie nie do odszyfrowania, jest przemieszanie rejestrów oficjalnego (kancelaryjnego) z potocznym (kolokwialnym). Dokładnie rzecz ujmując, obcokrajowiec usiłuje zastosować wysocki literacki styl w codziennej sytuacji komunikacyjnej.

Czy odbiorca polskiego tekstu dostrzeże te dwie funkcje? Zaczniemy chronologicznie od najstarszego tłumaczenia z początku wieku:

EW: „-Ach, tak. Paturan! Miał zamiar dowieźć tego pana do początku rzeki, ale dalej płynąć nie myśli. Mówił po angielsku tak, jak gdyby słowa czerpał ze słownika układanego przez waryata. Gdyby pan Stein żądał od niego, by się dalej zapuszczał, to złożyłby świadectwo, że to jest rzeczą niebezpieczną, gdyby to nie pomogło „musiałby zrezygnować ze swego stanowiska”. Przed dwunastu miesiącami odbył swą ostatnią podróż w tamte okolice i chociaż Pan Cornelius „składał hojne dary” panu Radzi Allangi „głównym wodzom”, XXX okręt wzięty był w wielki ogień przez cały ciąg przebywania rzeki XXX; załoga XXX zmuszona była kręć się, gdzie się dało i okręt o mało nie osiadł na mieliźnie, co byłoby ostateczną zgnębą (II, s. 67).

Paturan – sugeruje wadę wymowy raczej niż błąd językowy. Węslawska zupełnie pomija komentarze Marlowa prostujące błędy Metysa. Jest zmuszona tak postępować, ponieważ w jej wersji Marlow nie ma co korygować. Co najwyżej w niektórych wypadkach czytelnik przekładu może dostrzec pomieszanie rejestrów. Jednak najbardziej rzuca się w oczy strategia opuszczania trudnych do przetłumaczenia błędów językowych opartych na malapropizmach lub nieprawidłowych związkach frazeologicznych. Inną techniką zastosowaną przez Węslawską jest poprawianie błędów występujących w oryginale.

Aniela Zagórska zaproponowała następującą wersję:

<sup>29</sup> Hejwowski: Kognitywno-komunikacyjna teoria przekładu. S. 104.

<sup>30</sup> Byłby to polski odpowiednik angielskiego *formal register*.

<sup>31</sup> Zdaniem M. Moutet celowe prezentowanie mowy tubylców w formie zniekształconego języka ma podłoże ideologiczne (Moutet: Foreign Tongues: Native and Half-Caste Speech in *Lord Jim*. The Conradian 2006, nr 31. S. 6).

AZ: „Ach, tak, Patusan! Zawiezie „tego pana” do ujścia rzeki, ale ‘za nic **na rzekę nie wstąpi**’. Płynna angielszczyzna mieszańca brzmiała, jakby ją wariat skompilował ze słownika. Gdyby pan Stein zażądał, aby **‘wstąpił na rzekę’**, on (Metys) byłby **‘z całą czcią’** (przypuszczam, że chciał powiedzieć: z całym szacunkiem, ale lichy go wie) – **‘byłby z całą czcią przeciwstawił się** temu ze względu na **bezpieczeństwo posiadania**’. Gdyby zaś na to nie zareagowano, byłby zgłosił **‘dymisję do opuszczenia** statku’. Przed dwunastu miesiącami odbył tam swoją ostatnią podróż; choć pan Cornelius **‘przebłagał wiele ofiar’** panu radcy Allangowi i **‘głównym ludnościom’** na warunkach, które czyniły z handlu **‘sidła i popiół w ustach’**, jednak mimo to jego (Metysa) statek był ostrzeliwany z lasów przez **‘nieodpowiednie oddziały’**, i to w ciągu całej podróży w dół rzeki. Załoga **‘z powodu narażenia na członki** pozostała, milcząc, w kryjówkach’, toteż brygantyna ledwie że nie osiadła na mieliznie u ujścia rzeki, gdzie byłaby **‘znikoma poza ludzkim działaniem’**” (s. 260).

Zagórska oparła przekład częściowo na błędach w związkach frazeologicznych („z całą czcią” zamiast „z całym szacunkiem”, „przebłagał wiele ofiar” zamiast „przedłożył wiele ofiar”), na myleniu znaczenia poszczególnych leksemów („nieodpowiednie” przypuszczalnie chciał użyć „nieopowiedzialne”), na błędnym stosowaniu przyimków („na rzekę”) i na hiperpoprawności („dymisję do opuszczenia” zamiast tylko dymisję).

Michał Filipczuk opierając się na wersji Zagórskiej poprawionej przez Najdera, wprowadził najmniej innowacji:

MF: „A tak, Patusan’. Miał dowieźć tego dżentelmena do ujścia rzeki, ale **‘nigdy nie popłynie w górę’**. Swą płynną angielszczyznę zdawał się czerpać ze słownika ułożonego przez szaleńca. Gdyby pan Stein zażądał, żeby **‘popłynął w górę’**, byłby zmuszony **‘z całą czcią’** (myślę, że chciał powiedzieć: z całym szacunkiem, ale diabeł jeden wie) – **‘z całą czcią zgłosił sprzeciw ze względu na bezpieczeństwo własności’**. Gdyby i to nie pomogło, wtedy **‘złożyłby rezygnację odejścia’**. Przed dwunastoma miesiącami odbył do Patusanu swą ostatnią podróż i choć pan Cornelius **‘zjednał wieloma ofiarami’** radzę Allanga oraz **‘panującą populację’**, i to na warunkach, które czyniły handel **‘pułapką i prochem w ustach’**, to i tak przez całą drogę w dół rzeki jego statek był ostrzeliwany z głębi lasu przez **‘nieodpowiednie stronnicwa’**, co sprawiało, że załoga **‘przez narażenie członków pozostawała cicho w ukryciu’**, wskutek czego prawie zniosło bryg na mieliznę, gdzie zapewne **‘byłby niszczałny poza zasięgiem człowieka’**” (s. 169).

Filipczuk nie zastosował konsekwentnie jednej strategii. A mianowicie niektóre zwroty przekłada poprawnie (nigdy „nie popłynie w górę”), tak że czytelnik przekładu może się dziwić, iż fraza ta jest wzięta w cudzysłów, inne zaś używając stylu wysokiego, ale gubiąc podobne brzmienie wyrazów (ang. „reverentially/respectfully” – po polsku „z całą czcią/z całym szacunkiem”).

Wersja Michała Kłobukowskiego wydaje się być najbardziej dojrzałą i świadomą propozycją przekładu błędów:

MK: „Ach, tak, Patusan. – Owszem, dowiezie tego dżentelmena do ujścia rzeki, ale **‘nie zanurtuje się pod prąd’**. Jego płynna angielszczyzna brzmiała, jakby nauczył jej się ze słownika, który ułożył wariat. Gdyby pan Stein polecił mu **‘zanurtować’**, on, kapitan, z całym **‘pożałowaniem’** (chciał pewnie powiedzieć ‘z poszanowaniem’, ale diabli wiedzą, co właściwie miał na myśli) **‘zgłosiłby obiekty odnośnie bezpieczeństwa majątku’**. Jeśli jego uwagom nie dano posłuchu, złożyłby **‘rezygnację dymisji’**. Przed rokiem odbył swój ostatni

jak dotąd rejs do Patusanu, a choć pan Cornelius **‘przedłożył wielość brezentów’** panu Radzy Allangowi tudzież **‘najgłówniejszym ludnościom’** na warunkach, które zrobiłyby z handlu **‘sidło i popiół w ustach’**, to jednak gdy statek płynął w górę rzeki, jakies **‘nieodpowiedzialskie osobaki’** przez cały czas ostrzeliwały go z lasu; toteż załoga **‘w obławie ryzyka pozostała zaciszona w skrywkach’**, a brygantyna o mało nie osiadła na mieliźnie, gdzie **‘byłaby zagrożdzona nie do uratunku’**” (s. 203).

Jednak i u Klobukowskiego dostrzegamy również brak konsekwentnej i jednolitej strategii. Częściowo stara się zachować wysoki styl dla wypowiedzi Metysa („zgłosiłby obiekty odnośnie”, „przedłożył wielość”), ale również wprowadza wyrażenia raczej sugerujące czytelnikowi żargon młodzieżowy („nieodpowiedzialskie osobaki”, „skrywki”), czy elementy niepoprawności gramatycznej (np. fonologicznej – „brezentów”, „zgrożdżona”), których nie ma w oryginale. Przez te dodatkowe techniki rozmywa się główny wyznacznik komizmu - błędny uzus stylu kancelaryjnego. A jest to, jak uważamy, największy błąd, który powoduje, iż wypowiedzi Metysa stają się prawie nie do odszyfrowania: przemieszanie stylu kancelaryjnego z potocznym. Dokładnie rzecz ujmując, obcokrajowiec usiłuje zastosować wysoki literacki styl w codziennej sytuacji komunikacyjnej.

W trakcie tego spotkania Marlow pozostaje prawie bez słowa, ponieważ jest tak zdumiony odmianą języka angielskiego reprezentowaną przez Metysa. Kapitan brygantyny zaś jest przekonany, że nie tylko jego historia, ale i wspaniała znajomość angielskiego zrobiła oszalamiające wrażenie na Brytyjczyku. Dlatego też błędnie interpretuje zdumienie malujące się na twarzy Marlowa, odczytując je jako wyraz szacunku i podziwu. Marlow tymczasem nie wyprowadza obcokrajowca z błędu, ale parodiuje (dla swych słuchaczy) jego groteskowy sposób wysławiania się.

JC: I [Marlow] heard afterwards he [the half-caste] had been so indiscreet as to get himself tied up by the neck with a rattan halter to a post planted in the middle of a mud hole before the Rajah's house. He spent his best part of a day and a whole night in that unwholesome situation, but there is every reason to believe the thing had been meant as a sort of joke” (s. 240).

I tu pojawia się ważki problem translatorski. W powyższym fragmencie podkreślono te formy, które nie współgrają pod względem rejestru do potocznej sytuacji komunikacyjnej. Marlow, aby (celowo?) ośmieszyć rozmówcę, parodiuje jego sposób mówienia: miesza rejestr kolokwialny (typowy dla języka mówionego) z rejestrem literackim czy urzędowym. Anglik naigrywa się z lingwistycznych aberracji mieszając. Imituje jego sposób wysławiania się kalkując nieumiejętny dobór słownictwa, przemieszanie rejestrów i dziwaczną składnię. W zapisie powyższej historii, przekazanej przez Marlowa, czytelnik prymarny nie odnajdzie cudzysłowu (sygnalizującego cytowanie słów innej osoby), choć wydają się to być słowa Metysa, ponieważ Marlow nie cytuje dosłownie jego słów, ale je złośliwie naśladuje. Tym samym parodia staje się jedną z technik kompromitacji Innego. Ponownie Marlow wiąże *implicit* dyskurs marynarza z jego etnicznym pochodzeniem; strategia ta o wiele „perfid-

niej dyskredytuje wypowiedzi kapitana niż zwykła ironia dostrzegalna w komentarzach Marlowa na ten temat<sup>32</sup>.

Tych wszystkich sygnałów nie dostrzeże jednak odbiorca tekstu sekundarnego, ponieważ w żadnym polskim tłumaczeniu nie udało się przekazać parodii, a Marlow wypowiada się w neutralnej formie. Czytelnik przekładu nie może więc domyślić się, że kapitan brytyjskiej marynarki przedrzeźnia kolegę po fachu i tym samym odszyfrować stosunek kapitana brytyjskiej marynarki handlowej do illokutora. Oto cztery polskie wersje:

EW: „Dowiedziałem się potem, że był tak nieostrożny, iż dał się uwiązać za szyję do słupa, stojącego przed domem Radży. W tej niewygodnej pozycji spędził większość dnia i noc całą, ale miało to być podobno rodzajem żartu” (t. II, s. 67).

AZ: „Opowiadano mi później następującą historię: wskutek swej nierozwagi Metys doprowadził do tego, że go przywiązano za szyję powrozem z rotanu do słupa, wbitego w dziurę z błotem przed domem radży. Spędził większość dnia i całą noc w tej niezbyt milej pozycji, ale sa wszelkie dane po temu, że owa historia była pomyślana jako coś w rodzaju żartu (s. 261).

MK: Opowiadano mi potem, jakoby przez własną nieroztropność dopuścił niegdyś do tego, że uwiązano go za szyję rattanowym postronkiem u słupa, wbitego w sam środek błotnistej dołu przed domem Radży. Spędził w tym przykrym położeniu większość dnia i całą noc, wszystko jednak wskazuje, że pomyślane to było jako rodzaj żartu (LJ 203).

MF: „Usłyszałem później, że był na tyle nierozważny, iż pozwolił się trzciniowym postronkiem przywiązać za szyję do słupa, wbitego w środek dołu z błotem przed domem radży. W tej niezdrównej pozycji spędził większość dnia oraz całą noc, wiele jednak wskazuje na to, że cała ta historia była czymś w rodzaju kawału (s. 169).

U Zagórskiej odnajdujemy pewien ‘zgrzyt’ rejestru - byłoby to wyrażenie „sa wszelkie dane po temu”, które jest syntagmą wywodzącą się z żargonu urzędniczego i u Klobukowskiego zauważamy eufemizm „w tym przykrym położeniu”, co wskazuje na ironię Marlowa. Jednak nie możemy tu mówić o ekwiwalentnym efekcie odbioru u czytelnika przekładu<sup>33</sup>.

Podsumujmy: na podstawie analizy przekładu elementów „trzeciej kultury” dostrzegamy, jak zmieniały się strategie tłumaczy na przestrzeni stu lat. W przypadku wyrażen trzeciej kultury wtrąconych w języku francuskim lub niemieckim obserwujemy postęp od wysokiego stopnia adaptacji i rugowania elementów obcych z przekładu (wersja Węslawskiej) poprzez stopniowe dopuszczenie wtrętów obcojęzycznych (wersja Zagórskiej), aż po całkowity przekaz syntagm w trzecim języku, tak jak występują one w oryginale. Natomiast w przypadku wtrąceń z języków Archipelagu Malajskiego uporządkowanie diachronicznie nie ma zastosowania. Zagórska i Filipczuk stosują formy konotujące obcość, a Węslawska i Klobukowski udomawiają te leksemy proponując polskie odpowiedniki. Jeśli chodzi o przekład mowy niestan-

<sup>32</sup> Moutet, M.: *Foreign Tongues*. S. 9.

<sup>33</sup> Por. Margot, J.C.: *Traduire Sans trahir*. Lausanne: L'Age d'Homme 1979. Podaję za Pisarska, A.: *Współczesne tendencje*. S. 30.



ardowej, żaden z tłumaczy nie zastosował konsekwentnie jednej strategii przy przekładzie idiolektu charakterystycznego dla danej postaci. Choć w przypadku Kłobukowskiego obserwujemy najdalej idące modyfikacje wypowiedzi postaci, tak by oddawała ona odmienność jej angielskiego odpowiednika. Należy jednak podkreślić, iż przekład zjawisk podstandardowych, jak się wydaje, stanowi obecnie największe wyzwanie dla translatoryki<sup>34</sup>.

---

<sup>34</sup> Por. Lewicki, Roman: *Przekład wobec zjawisk podstandardowych*. Lublin: UMCS 1986; Korzeniowska, A.: *The Challenge of the Non-Standard*. S. 93-100; Korzeniowska, A.: *The Power of Dialect*. S. 179-186.